Nr 5. Kraków, Niedziela 6 Stycznia 1901. Rok XX.

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Co dalej?

Kraków, 5 stycznia.

W miarę, jak wybory coraz większej dostarczają liczby posłów do nowego parlamentu austryackiego, potęgują się także głosy powątpiewania, czy cała ta akcya wyborcza, czy nowa Izba spełni pokładane w niej nadzieje?

Już po rozwiązaniu Rady państwa wyraziliśmy się z wielkim pesymizmem o tem postąpieniu prezydenta Koerbera. Czego spodziewać się było można od nowych wyborów, dokonanych na podstawie dotychczasowej ordynacyi wyborczej? Trudno przecież było przypuścić, aby z urny wyborczej wyszli posłowie, barwą polityczną, a zwłaszcza zapatrywaniami na sprawy narodowe, zupełnie różni od tych, którzy byli powodem rozbicia dawnej Izby. — Dotychczasowe wyniki wyborów stwierdzają to przypuszczenie. Szowinistyczno-pangermańskie frakcye Schoenerera i Wolfa wejdą, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, do Izby wzmocnione; z drugiej strony absolutnie przypuścić niepodobna, aby Młodoczesi ponieśli przy dalszych wyborach porażkę, skoro z V kuryi nawet wyszli zwycięsko, bo potrafili oddziałać także na sfery robotnicze. Jeżeli więc Młodoczesi i narodowcy niemieccy, wraz z dawnymi przywódcami, znajdą się, w niemniejszej niż poprzednio sile, to nie ulega wątpliwości, że wojna narodowościowa wybuchnie znowu na terenie parlamentarnym z dawną siłą i pochłonie cały czas, na „produktywną“ wyznaczony pracę.

„Obstrukcya czeska“ już dzisiaj, jak miecz Damoklesa, unosi się nad grecką świątynią na Franzens-Ringu, zanim nowowybrani posłowie odbyli do niej wjazd tryumfalny. — i już dzisiaj obstrukcya ta jest przedmiotem niepokojącej dyskusyi publicznej. Czy Czesi zaniechają obstrukcyi? Musieliby albo mieć powód do jej zaniechania, albo musieliby przyjść do przekonania, że metoda obstrukcyjna jest złą i nie doprowadzi ich do celu? Tymczasem atoli nic się takiego nie stało, coby uśmierzyć mogło rozgoryczenie narodowościowe w Czechach, — a stało się niejedno, co do wzburzenia umysłów przyczynić się musiało. Obstrukcya nie okazała się także metodą, ze stanowiska oportunizmu czeskiego, złą i nie prowadzącą do celu, bo przedewszystkiem interes narodu czeskiego wysunęła na plan pierwszy, uczyniła go warunkiem po prostu dalszej egzystencyi państwa.

Jeżeli więc rząd nie zrobi nic takiego, coby Czechom dać mogło powód do zmiany taktyki, — to rzeczą jest pewną, że w nowej Izbie obstrukcya czeska wybuchnie znowu z żywiołową siłą, zwłaszcza, gdy duchy niezgody i zawiści, Wolf i Schoenerer, podsycać zaczną namiętności.

A cóż wtedy?

I znowu wobec rządu zarówno, jak wobec parlamentu i całego państwa wogóle, staje tosamo Hamletowskie pytanie, jakie trapiło kilka z rzędów gabinetów i rozbiło poprzednią Izbę. Niema rady: z kwestyą czeską coś trzeba zrobić, dalej odwlekać jej załatwienia nie można. Usypiał ją hr. Taaffe przez lat z górą 12, obudził ją i chciał załatwić Badeni. Sfery decydujące zlękły się tego dzieła i cofnęły się z połowy drogi. Odtąd zaczyna się era zamieszek, niepewności, wahań, — dyktowanych brakiem decyzyi i szczerości w stosunkach rządu do Czechów. Takie postępowanie zniecierpliwiło wreszcie Czechów. Świadomość narodowa u nich wzrosła, naród obudził się z letargu i odczuł swoje pokrzywdzenie w stosunku z Niemcami. Teraz już Austrya musi sobie jasno zdać sprawę z sytuacyi i powiedzieć sobie, że tutaj nie idzie o pakta parlamentarne z pewną grupą posłów, lecz o zaspokojenie żądań całego, ekonomicznie i cywilizacyjnie wyrobionego, silnego narodu czeskiego.

Rządu rzeczą jest przystąpić co rychlej do załatwienia kwestyi czeskiej. Sprzeniewierza się swojemu zadaniu i lekceważy odpowiedzialność swoją, wobec konstytucyjnych czynników państwa, gabinet, który, zamiast postępować wedle własnego przekonania, zamiast wystąpić z inicyatywą śmiałą i zasadniczą, ulega wpływom kunktatorskim i doprowadza rzeczy do ostateczności. To kunktatorstwo naraża Austryę wprost na ruinę ekonomiczną, obniża jej powagę polityczną wobec zagranicy, wewnątrz państwa sieje niepokój i podsyca namiętności narodowościowe.

Ani kunktatorstwo, ani pobrzękiwanie szablami po woskowanych posadzkach, nie doprowadziły do niczego; trzeba przejść do polityki czynu.

Mówi się wiele o „zamachu stanu“. W jakim celu? Jeżeli rząd zechce kwestyę czeską załatwić w duchu zupełnego równouprawnienia narodowego, to bez „zamachu stanu“ się obejdzie. Jeżeli zaś sądzi, że zamachem stanu przetnie węzeł, którego rozwiązać nie chce, lub nie umie, to może doznać niemiłego zawodu.

Jednem słowem, jeżeli całe wybory obecne mają wogóle na coś się przydać, to wyprzedzić je powinna zdecydowana akcya rządu, dążąca do załatwienia kwestyi czeskiej. W przeciwnym razie bezcelowem będzie zwołanie parlamentu.

„Wędrowne ptaki“.

Na podstawie § 30. dotychczasowego, tymczasowego statutu gminnego dla Krakowa z d. 1 kwietnia 1866, wybieralnymi na członków Rady miasta byli wszyscy własnowolni członkowie gminy z wyjątkiem: a) osób wojskowych w czynnej służbie, b) czynnych urzędników i sług ze skarbu publicznego płatnych, z wyłączeniem atoli profesorów i nauczycieli uniwersytetu i akademii technicznej, c) płatnych urzędników i sług kraju, gminy i zakładów gminnych z wyjątkiem lekarzy.

Skutkiem tego postanowienia żaden urzędnik nie mógł dotychczas zasiadać w Radzie miasta, a gdy statut stworzył wyjątek dla profesorów uniwersytetu, kurya inteligencyi z natury rzeczy wybierała swymi reprezentantami profesorów uniwersytetu, którzy w ten sposób posiadali niejako monopol zastępstwa inteligencyi. Rażąca niesprawiedliwość tego postanowienia statutu kazała się spodziewać, że przy obradach nad zmianą statutu uchylenie tego paragrafu statutu, obrażającego wprost godność obywatelską naszych urzędników nie napotka na trudności.

Gdy atoli ze strony demokratycznej pojawił się wniosek zrównania w tej mierze urzędników z innymi mieszkańcami naszego miasta, partya stańczykowska kierując się dobrze zrozumianym własnym interesem, oświadczyła się na komisyi statutowej przeciwko dopuszczeniu urzędników do Rady miasta. Atoli odnośny wniosek partyi stańczykowskiej przepadł na Radzie miasta, dzięki akcyi demokratów i w ten sposób w myśl wniosku demokratycznych radców miejskich, wedle nowego statutu radnym miasta Krakowa może zostać każdy urzędnik.

W dyskusyi nad tą kwestyą jeden z menerów partyi konserwatywnej, zwalczając wniosek większości i motywując, dlaczego odmawia urzędnikom kwalifikacyi na radnych miasta, użył wyrażenia, że urzędnicy „to wędrowne ptaki“, że nie ma u nich przywiązania dla miasta i że nie płacą podatków na cele gminne. Urzędnicy powinni sobie to określenie zapamiętać, podobnie jak wyborcy miasta Krakowa w dniu wyborów pomni byli słów hr. St. Tarnowskiego, który wyborców kuryi miejskiej nazwał „ślepymi węgorzami“.

Koterya stańczykowska boi się żywiołów urzędniczych w Radzie, ale gdy rozchodzi się o głosy, zaczyna schlebiać „wędrownym ptakom“ i „ślepym węgorzom“.

Mamy nadzieję, że urzędnicy wszystkich dykasteryj podejmą wspólną akcyę, aby ich przedstawiciele weszli do Rady miasta, a wtedy może apatyczne obrady ożywią się trochę i posiedzenia prędzej przyjdą do skutku, niż teraz, gdy w braku szczegółowego interesu partyjnego, stronnictwo konserwatywne poprostu uniemożliwia regularny tok czynności, gdyż na posiedzenia Rady tylko wyjątkowo przybywa.

„Wędrowne ptaki“ przyniosą może do anemicznej Rady trochę świeżego powietrza i ciepła, a miejsce przestarzałych frazesów kliki stańczykowskiej, zajmie poważna inicyatywa obywateli pracowitych i żądnych naprawy złego.

W tej nadziei już dziś zwracamy urzędnikom uwagę na nadane im nowe prawo i tuszymy, że z niego skorzystać potrafią.

Ze stosunków polsko-rosyjskich.

Korespondent rzymski „Berliner Tageblattu“ na podstawie „informacyi rosyjskiej z pierwszej ręki“ — jak sam twierdzi — daje obraz stosunków pomiędzy Rosyą a Watykanem na tle sprawy polskiej. „Przed dwoma laty — pisze ów korespondent — tak zwana „kwestya seminaryów duchownych“ dawała rosyjskiemu rządowi w Polsce wiele do czynienia. W seminaryach polskich prowadzono wówczas propagandę antirosyjską (!), bardzo niewygodną dla rządu, biskupi również okazywali się opornymi, a z tego powodu rząd uważał za najlepsze powołać do Petersburga watykańskiego męża zaufania dla uregulowania tej kwestyi, a mianowicie mons. Tarnassi'ego, który w swoim czasie przybył z kardynałem Agliardim na uroczystość koronacyi do Moskwy i był tam już znany. — Projekt ten przyjęto w Rzymie natychmiast z radością, kurya bowiem w swej ambicyi upatrywała w tem pierwszy krok do utworzenia tak gorąco upragnionej nuncyatury. Zanim atoli ten plan się ziścił, zdołał rząd rosyjski uregulować (!) kwestyę seminaryów bez papieskiego legata, o misyi zaś mons. Tarnassi'ego, a tem samem o utworzeniu nuncyatury nie było już mowy — krok, który wywołał łatwe do pojęcia oziębienie stosunków pomiędzy Rosyą a zawiedzionym Watykanem“.

Tymczasem — czytamy dalej we wspomnianej korespondencyi — po sprzyjającym Watykanowi ministrze spraw wewnętrznych, Goremykinie, przyszedł Sipiagin, który właśnie wprost odrzucił usługi mos. Tarnassi'ego. Rząd rosyjski kierował się przytem trzema względami. Przedewszystkiem Synod święty nie chciał ani słyszeć o nuncyaturze watykańskiej w Petersburgu; następnie protestowało przeciwko temu Towarzystwo słowiańskie dobroczynności, a wreszcie opinia publiczna w Rosyi patrzy niechętnie na propagandę katolicką.

Mimo to tak po stronie Watykanu, jako też i Rosyi usiłowano zapobiedz zerwaniu stosunków, a Rosya nawet zgodziła się na zamianowanie ks. Kłopotowskiego metropolitą mohylowskim, a ks. Niedziałkowskiego biskupem żytomierskim. „Czy ten zewnętrznie przynajmniej znośny stosunek — pisze dosłownie korespondent „Berliner Tageblattu“ — wytrzyma próbę ogniową, wkrótce się okaże. Idzie mianowicie o nowe wydanie kwestyi polskiej, w której kurya rzymska, jak wiadomo, od dawna kieruje się według wiatru. (Gdy Watykan przed kilku laty wszystko przedsiębrał, ażeby narodową propagandę w Polsce unicestwić, i sekundował Rosyi, teraz nagle pewne sfery watykańskie popierają żywo tęsamą propagandę, która w rzeczywistości przybrała rozmiary, dające wiele do myślenia. Duszą tego antirosyjskiego ruchu w Rzymie jest kardynał Ledóchowski i jego otoczenie, a jako centrum tej agitacyi, która stąd via Kraków kieruje polskiemi komitetami, uchodzi klasztor OO. Zmartwychwstańców w Rzymie z przeorem Smolikowskim na czele.) Rząd rosyjski — jak nas zapewniają — zdecydowany jest przy pomocy Watykanu, czy bez niej położyć koniec polskiemu ruchowi, ale, jak się zdaje, z pomocą Watykanu, gdyż kardynał Rampolla, którego tendencye francusko-rosyjskie są znane, oświadczył gotowość wobec miarodajnych rosyjskich czynników iść w Polsce ręka w rękę z Rosyą. A ponieważ kardynał Ledóchowski jest tylko Ledóchowskim, a kardynał Rampolla... papieżem, więc Polacy niechaj wobec Watykanu nie oddają się dalszym złudzeniom.“

Podajemy tę korespondencyę, ten „ballon d'essai“, bez komentarzy, dodając tylko uwagę, że Polacy, nauczeni doświadczeniem, wiedzą bardzo dobrze, co mają robić.

W numerze 3 „Nowej Reformy“ zamieściliśmy telegram, donoszący, że car, który podobno pragnie łagodniejszej wobec Polaków taktyki, zastrzegł sobie osobiste rozstrzygnięcie w sprawie obsadzenia warszawskiego generał-gubernatorstwa.

W kwestyi tej pisze pomiędzy innemi „Rossia“:

„Dłuższe doświadczenie powinno było nas pouczyć, że wojownicza rusyfikacya taka, jaka była wszechwładną za czasów Hurki i Apuchtina, nie może być pożądaną dla prawdziwych patryotów rosyjskich. Mamy to silne przekonanie, że zbliżenie się Polaków do Rosyan może nastąpić tylko pod wpływem łagodnych rządów, nigdy zaś w okresie surowej i bezwzględnej administracyi. Rusyfikatorowie nad Wisłą nie powinni nigdy zapominać o haśle: „postępujcie łagodnie i sprawiedliwie z Polakami, a będziecie mieli w nich, jeżeli już nie gorących przyjaciół, to dobrych poddanych“... Tylko w takim razie, gdy usunięte zostaną wyjątkowe zarządzenia, istniejące w Królestwie w miejsce ustaw, gdy jego mieszkańcy zrównani będą nietylko pod względem obowiązków, lecz także praw z ludnością wewnętrznych gubernij państwa, gdy ustanie podobne niedobre urządzenie, jak to np. że los dziesięciu milionów mieszkańców zawisłym jest nie od prawa, lecz od charakteru i przekonań tego lub owego generał-gubernatora, tylko w takim razie będzie możliwem skierowanie polsko-rosyjskiej sprawy na drogę pomyślnego załatwienia“.

Rozsądne wywody „Rossii“ wywołały burze w szowinistycznych dziennikach, czy wpłyną zaś na politykę rządu — wątpić należy.

Z ruchu wyborczego.

Ludowcy i Koło polskie. Czytamy w „Kuryerze Lwowskim“: Możemy kategorycznie zaprzeczyć pogłoskom, rozszerzanym przez prasę konserwatywną, jakoby pos. Bojko na wiecu w Pilźnie, przyrzekł wstąpić do Koła polskiego. Poseł Bojko wyjaśnił tylko na tym wiecu, opierając się na odezwie przedwyborczej stronnictwa ludowego, warunki, pod jakiemi posłowie ludowi do Koła przyłączyćby się mogli. Poseł Bojko dotąd jest członkiem i zastępcą prezesa stronnictwa ludowego, więc w tak ważnej sprawie na własną rękę żadnych przyrzeczeń dawać nie mógł i nie dawał, chociażby nawet odmiennie od innych na rzecz patrzał. Upewniliśmy się jednak, że w tym względzie nie ma różnicy zdania między pos. Bojką, a innymi kierownikami stronnictwa, a nadto na zjeździe rady naczelnej w Krakowie w dniu 28 grudnia 1900 delegaci z okręgu wyborczego pos. Bojki stwierdzili, że lud stanowczo jest przeciwny wstąpieniu włościan do Koła polskiego.

O ruchu wyborczym w kuryi wielkiej własności donosi „Gazeta Narodowa“:

Przed kilku dniami podaliśmy już wykaz kandydatów z kuryi wielkiej własności w Galicyi. Nie jest pewnym tylko wynik wyborów w trzech okręgach: Żółkiew-Sokal-Rawa w miejscu prof. dr. Józefa Milewskiego, który z powodu choroby tym razem o mandat się nie ubiega, — dalej Nowy Sącz-Jasło-Grybów-Limanowa-Nowy Targ-Gorlice, gdzie dotychczasowy poseł dr. Piliński nie kandyduje i wreszcie Bochnia-Wieliczka-Podgórze-Pilzno, gdzie prócz dotychczasowego posła Popowskiego postawiono kandydaturę także prof. Antoniego Górskiego.

W żółkiewskiem staje aż trzech kandydatów: prof. Starzyński ze Lwowa, dr. Dulęba Wład. i dr. August Sokołowski. Mówią nadto, że obywatelstwo pragnie wybrać p. Władysława Gniewosza z Kontów. Zebranie, które odbyło się 31 z. m. nie oświadczyło się za żadnym z kandydatów, przybyło bowiem na to zgromadzenie zaledwie 12 wyborców.

W nowosądeckiem staje jako kandydat b. poseł z wielkiej własności krakowskiej dr. Piotr Górski. Część obywatelstwa tamtejszego stawia kandydaturę prezydenta sądu w N. Sączu p. Kostkę. Pomiędzy nimi dwoma rozegra się tedy walka wyborcza, podobnie jak w bocheńskiem między p. Popowskim a Antonim Górskim.

Nadmienić należy, że z krakowskiej Izby handlowej kandyduje ponownie dr. Rappaport, z lwowskiej Piepes-Poratyński.

Nowy Sącz, 4 stycznia. (Kor. „N. Ref.“) Dziś odbyło się w Radzie powiatowej w N. Sączu pod przewodnictwem marszałka powiatowego, p. Głębockiego, zgro-

Z uwag pesymisty.

(Zawiedzione nadzieje, czyli Nowy Rok i nowy wiek w Krakowie. — Brak przeczucia w świecie a nastrój w sztuce. — Skarbnica języka polskiego i nowych pojęć językowych, czyli spis ludności. — Osoby samotnie żyjące a rodzina. — O najemcach i tasiemcach. — Najemca, lokal jego zawodu a rodzina. — Obrońcy praw obywatelskich wobec wyboru Romanowicza. — Dwaj niezależni posłowie. — „Przez moje okno“).

Przyznam się otwarcie, że po tem wszystkiem, co w formie dogmatu historycznego włożono mi w głowę jeszcze w gimnazyum, jak to jeden wiek nie jest podobny do drugiego, a co stwierdził także Bolesław Prus w ostatniej Kronice tygodniowej „Kuryera Codziennego“, czegoś zupełnie innego spodziewałem się w dzień Nowego Roku. Przecież to nie bagatela: i rok nowy i wiek nowy! Już nie będziemy mogli rozpisywać się o „cywilizacyi XIX wieku“, lecz dalsze mordowanie Chińczyków i Boerów odbywać się będzie w imię cywilizacyi XX wieku; hr. Bulow w Prusiech a Pobiedonoscew w Rosyi pod zupełnie nową gwiazdą cywilizacyi uszczęśliwiać będą Polaków swojemi prawno-państwowemi pomysłami. Przecież nawet ks. Stojałowski zmienił się od razu i przyrzeka prowadzić lud pod hasłem patryotyzmu.

A tymczasem Kraków wyglądał tak, jak gdyby nie odczuł tego „drżenia ziemi“, które zwiastunem być miało nowej epoki. Ludziska chodzili z taką powszednią miną, jak gdyby nie czytali noworocznych artykułów „Ruchu Katolickiego“, „Narodówki“ lub „Dziennika Polskiego“. Wprawdzie niektórzy z nich czerwieńsze, niż dzień przedtem, mieli nosy i uszy, ale też i mróz tego dnia był silniejszy, a że po północy otwarte i przepełnione były... kościoły, więc też nie dziwiło mnie, że niejeden zamglone miał oczy, bo nie dospał biedaczysko należycie. Nawet listonosze, kominiarze, lampiarze i tym podobni funkcyonaryusze, zupełnie tak, jak po inne lata, składali noworoczne życzenia, — a tylko śmielsi z nich przebąkiwali coś o XX wieku, narzekali na mróz i na kiepskie czasy. Wodociągi i tramwaj elektryczny zawzięły się także, aby z początkiem nowego wieku nie zrobić niespodzianki; ani jedne, ani drugie nie dały znaku życia, bez czego wreszcie się obeszło, bo i takby prawdopodobnie nikt, w dniu tak uroczystym i przy tak silnym mrozie, nie był zalewał się wodą, choćby najlepszą, a czy tam tramwaj elektryczny o miesiąc wcześniej, lub później kogoś przejedzie, toż znowu nic na tem nie zależy. Więc nie mam o to tak dalece pretensyi, a tylko przytoczyłem tę okoliczność na dowód, że nie zawsze w „przełomowej chwili“ miewa się takie przeczucia, na jakie chorują bohaterzy sztuk nastrojowych, co to już zaraz w pierwszym akcie chodzą smutni, tajemniczo machają w powietrzu rękami, niespokojne rzucają wokoło spojrzenia, mówią półsłówkami, bo wiedzą od autora, że całe ich otoczenie z góry na śmierć jest skazane, a ich samych ten los czeka dopiero w czwartym akcie, bo inaczej sztuka musiałaby mieć tylko jeden lub dwa akty i nie wypełniłaby widowiska.

Dopiero kiedy po obiedzie wróciłem do domu, przekonałem się, że jeden rząd litościwy pamiętał o nowej erze i stawił się z jej zapowiedzią w formie „kart oznajmienia“, mających dać przyszłemu historykowi (dopiero się urodzi!) wspaniałą podstawę do studyów nad popolucyą monarchii austryacko-węgierskiej na początku XX wieku. Niespodzianka to była dla mnie radosna z dwóch powodów. Najpierw bowiem doznałem miłego rozczarowania, bo zobaczywszy na biurku żółtawy, urzędowy papier, byłem pewny, że urząd podatkowy przypomina mi na nowy rok zaległe podatki; więc zupełnie bezpłatną miałem uciechę, przekonawszy się, że to tylko niewinne tabele statystyczne, nie żądające niczego więcej, jak tylko odrobiny czasu, dobrej woli, szczerości i zmysłu oryentacyjnego. Drugą zaś niespodzianką było dla mnie ogromne bogactwo języka i zupełnie nowych pojęć socyalnych, których istną skarbnicę otworzono przedemną w „instrukcyach“ i w samych „kartach oznajmienia“.

Zabrałem się tedy najpierw do odczytania „instrukcyi o wypełnianiu kart oznajmienia“ i zaraz z drugiego ustępu dowiedziałem się, że „każda rodzina, utrzymująca mieszkanie, jest obowiązana wypełnić kartę oznajmienia“. Dzięki Bogu — pomyślałem sobie — nie będę więc potrzebował „wypełniać“ karty oznajmienia, bo, jako członek zakonu kawalerskiego, utrzymuję mieszkanie „w pojedynkę“, bez rodziny. Ale wiedziony ciekawością, odczytałem drugie zdanie, które odrazu położyło kres mojej próżniaczej radości.

„Osoby żyjące samotnie — powiedziano tam — jeżeli zajmują osobne mieszkanie, uważa się za osobną rodzinę“.

Załamałem ręce z rozpaczy i zdumienia. — Więc chyba jestem „osobną rodziną“, bo rzeczywiście trudno mi się wyprzeć, że zajmuję „osobne mieszkanie“. Z drugiej strony atoli nie mogę zgodzić się na przypuszczenie, jakobym „żył samotnie“. Na kandydata do samotni lub pustelni nigdy nie zdradzałem chęci, pomimo że są chwile w mojem życiu, w których wolałbym znaleść się w jakiejś samotni pustelniczej, zamiast w biurze redakcyjnem. — Ale te zachcianki ulatniają się, gdy wyjdę szczęśliwie z biura i znajdę się w teatrze, w klubie lub gdziekolwiek w kole znajomych i przyjaciół. Cóż dopiero, gdy stanę, albo raczej siędę na zgromadzeniu wyborczem, na którem p. E. Zieleniewski wygłasza kandydacką mowę, a wymownie za nią przemawiają pp. Stróżyński i Ligęza!

— A więc rzecz skończona — powiedziałem sobie — ponieważ nie żyję „samotnie“, bo choćbym chciał, to jako redaktor i wydawca dziennika, tego cudu nie dokazałbym bez czynnej pomocy p. prokuratora — więc też, jakkolwiek zajmuję „osobne mieszkanie“, nie mogę być uważany za „osobną rodzinę“, bo przecież co innego „osobne mieszkanie“, a znowu co innego „osobna rodzina“.

Utwierdziło mnie też w tem przekonaniu, po dłuższym namyśle, następne zaraz zdanie:

„Wszakże najemców — pisze dalej genialny autor polskiej „instrukcyi“ — którzy w pewnym domu utrzymują lokal do wykonywania swego zawodu lub przemysłu, ale tamże nie mieszkają, nie uważa się, z tego właśnie powodu, za rodziny, utrzymujące mieszkanie“.

W pierwszej chwili nie mogłem sobie, co prawda, dać rady z tymi „najemcami“. — W gimnazyum tarnowskiem uczył mnie poczciwy profesor Zawadil o tasiemcach i nauka nie poszła w las, bo do dzisiaj pamiętam dobrze, jak wygląda to szpetne stworzenie i jaką odbywa niełądną wędrówkę po swoich pierwszych narodzinach, zanim, rozgościwszy się w trzewiach ludzkich, urośnie w doskonałą, na kilka metrów długą istotę. Przekonałem się atoli, że można wcale niezgorsze mieć pojęcie o tasiemcach, a zielonej idei nie mieć o najemcach.

Ba! — z dalszego toku „instrukcyi“ dowiedziałem się, że oprócz najemców, istnieją także jacyś „podnajemcy“, a nadto jeszcze o jeden stopień niższe stworzenia ludzkie, t. zw. „noclegujący“. Najemca wprawdzie także „nocleguje“, jeżeli tylko ma zwyczaj spać pod dachem, ale mimo to nie jest on noclegującym, nie może wciągnięty być w rubrykę „noclegujących“, jeżeli nie ma zepsuć całej statystyki socyalnej w Austryi i musi koniecznie należeć tylko do rodzaju „najemców“. — Więc drogą dalszej kalkulacyi upewniłem się, że w oświetleniu statystyki należę właśnie do kategoryi istot ludzkich, zwanych najemcami i że zająć mam prawo tuż, najpoczestniejsze miejsce, po właścicielach domów.

— Ha! — pomyślałem, teraz już wszystko w porządku! Skoro jestem „najemcą“ i skoro rzeczywiście „utrzymuję lokal do swego zawodu“ (Ulica Jagiellońska l. 10) skoro w tym lokalu „nie mieszkam“ więc „z tego powodu“ muszę być wprawdzie „najemcą“, ale nie będę już uważany za... „rodzinę“, gdy zamiast u siebie w domu, przebywać będę w „lokalu swojego zawodu“.

Więc zabrałem tabele statystyczne wraz z instrukcyami i udałem się do biura redakcyi, nie chcąc, wbrew najgłębszemu swojemu przekonaniu, uchodzić w jednej osobie za „rodzinę“.

Pokazało się, że powietrze redakcyjne dobrze na mnie oddziałało, bo znalazłszy się za swojem biurkiem spostrzegłem dopiero, że „instrukcya“ oprócz polskiego posiada także tekst niemiecki. Ten dopiero pouczył mnie o istotnym stanie rzeczy i rozwiał moje obawy, jakobym z człowieka „żyjącego samotnie“ przekształcił się w jakiegoś „najemcę“, a potem... „w rodzinę“. Poczciwy jakiś Niemiec powiedział krótko i węzłowato: „Jede Wohnpartei ist verpflichtet, einen Anzeigezettel auszufuellen“. Więc o „rodzinie“ ani słówka! Pokazało się tedy, że genialny autor polskiej instrukcyi nie zadowolnił się jej dosłownem tłomaczeniem, lecz z „Wohnpartei“ zrobił „rodzinę“, z „einzeln lebende Personen“ samotników, z „Mietparteien“ najemców, — i stąd cała awantura. Niech mu tego bogowie nie pamiętają, a p. Zawiliński uwieczni jego imię w „Poradniku językowym“. (Zob. “Wiadomości literackie“).

madzenie wyborców z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Jasło, Limanowa i Nowy Targ w celu porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa. Przemawiało kilkunastu wyborców, a na wniosek marszałka powiatowego, p. Głębockiego, uchwalono znaczną większością kandydaturę p. Edwarda Kostki, prezydenta sądu obwodowego w Nowym Sączu przeciw kandydatowi centralnego (!) komitetu, p. Piotrowi Górskiemu z Krakowa. Mniejszość znaczna była za kandydaturą komitetu centralnego, p. Piotrem Górskim, z powodu, że, wprawdzie co do osoby kandydata woleliby prezydenta Kostkę, cieszącego się powszechną sympatyą i niezwykłem zaufaniem, jednak nie wypada sprzeciwiać się uchwale centralnego komitetu, który nie miałby już racyi bytu, gdyby nawet w tej kuryi powagi jego nie uszanowano. Takich jednak było może 1/10, a 9/10 głosowało za kandydaturą prezydenta Kostki. Zwolennicy Kostki zarzucili centralnemu komitetowi, że przywłaszczył sobie tytuł „rządu", że postawiony przez centralny komitet kandydat na posła jest „rządowy" i pod tym płaszczykiem narzuca się wyborcom kandydatów na posłów, których oni nawet nie znają a tem mniej, mają do nich zaufanie. Trzeba więc raz, zdaniem większości, pokazać centralnemu komitetowi, że wyborcy potrafią także sami wybrać posła „rządowego", jakim będzie bez wątpienia prezydent sądu obwodowego, p. Kostka, do którego mamy zaufanie i którego zatem chcemy mieć reprezentantem w parlamencie. Wywody tej treści przyjęto oklaskami.

Wybór z Izby handlowej w Brodach i we Lwowie. Z Brodów donoszą do „Kuryera Lwowskiego": Dr. Rosenblatt zrzekł się stanowczo kandydatury z Izby handl. Zgłoszono kandydaturę dra Kolischera. Walka będzie między dr. Rosenstockem a Kolischerem, inni kandydaci: jak sekretarz dr. Rittel i dr. Sprecher ze Lwowa nie wchodzą już w rachubę. Dr. Rosenstock bawił tu przez 2 dni i zapewnił sobie podobno mandat argumentami namacalnemi. Dr. Kolischer nie chce sobie kupić mandatu, jakkolwiek mógłby to uczynić łatwiej, aniżeli dr. Rosenstock. Wobec tego szanse dr. Kolischera w Brodach są bardzo małe, i będzie go musiała wybrać lwowska Izba handlowa, jeżeli nie zechce dopuścić do tego, aby wszystkie galicyjskie Izby handlowe miały takich reprezentantów — jak dotychczas — którzy właściwie z handlem i przemysłem w prawdziwem znaczeniu słowa nie mają nic wspólnego.

Wyborem dra Kolischera zrehabilitowałaby się lwowska Izba handlowa i złożyłaby dowód, iż ocknęła się, i że decydują w niej nie stosunki familiarne, lecz wzgląd na dobro publiczne. Natomiast byłoby największym skandalem, gdyby lwowska Izba handlowa, mogąc mieć takiego reprezentanta jak dra K. nie uczyniła tego, lecz powodowała się prywatą.

W „dalekiej" sprawie.

Daleką, jeśli odległość mierzyć będziemy na kilometry i mile morskie, a bliską jeśli miernikiem będzie interes najbliższych naszych sąsiadów narodowych, a nawet pośrednio interes nasz, jest sprawa amerykańskich Rusinów. — Wiemy o nich w kraju na ogół bardzo niewiele, mniej jeszcze niż o polsko-amerykańskiej emigracyi, którą przynajmniej przez lat kilka, mniej więcej od roku 1890—1894 żwawo się interesowano. Sądzi się tylko na ogół, że choć mniej wyrobieni kulturalnie niż amerykańscy Polacy, Rusini do pewnego stopnia są tam w korzystniejszem dla swej narodowości położeniu. Polacy bowiem mają przeciw sobie jeden ważny czynnik wynaradawiający: duchowieństwo katolickie, w wielu okręgach nawet niższe, a wszędzie wyższe, zwłaszcza biskupów, którzy, jako ustanowieni dla angielskich katolików przedewszystkiem, są anglo-amerykanami i to nie rzadko szowinistami.

Rusini dzięki różnicy obrządku, wolni są od ich wpływu, teraz jednak, jak się pokazuje, grozi im bodaj czy nie większe niebezpieczeństwo. Oto bowiem wobec tego, że wypłynęła na wierzch kwestya mianowania osobnego biskupa dla amerykańskich Rusinów, rząd węgierski prze ku temu, aby został nim jeden z węgierskich księży-Rusinów, a jak wiadomo i w polityce wewnętrznej Austro-Węgier i w ich wpływach zagranicznych decyduje wola Węgier...

O ile zaś spełnienie tej „woli" przedstawiałoby dla ogółu ruskiego niebezpieczeństwo, można do pewnego stopnia poznać z ruskiej amerykańskiej „Swobody", gdzie ks. Paweł Tymkiewicz kreśli dość przejrzyście tamtejsze ruskie stosunki.

„Zwyczajnie — pisze on — Rusinów amerykańskich dzielimy na trzy partye: partyę madziarsko-ruską, partyę rosyjsko-prawosławną i partyę rusko-narodową czyli galicyjską". Obserwując te trzy partye ze stanowiska kulturnego „na amerykańskiej, wolnej ziemi ujrzymy wtedy ciekawy objaw... W madziarsko-ruskiej partyi znajdziemy ludzi, którzy używają wszędzie, gdzie tylko mogą, mowy madziarskiej, w rosyjsko-prawosławnej ludzi, co używają zawsze mowy rosyjskiej, a w rusko-narodowej ludzi, co mówią językiem, którego nauczyła ich matka rodzona. Również zauważymy, że każda z tych partyj, odpowiednio do mowy, jakiej używa, usiłuje zaszczepić w amerykańskiej Rusi takie przekonania i dążności, jakie najbardziej były popularne w tych krajach, z których te partye czerpią dla siebie natchnienie".

A więc w partyi rosyjskiej i madziarskiej chłopa po dawnemu uważa się za bydło, język madziarski i rosyjski za „pański", zaś ruski za „chłopski", natomiast partya ruska narodowa chłopa uważa za obywatela, a język jego nietylko za potoczny, ale i za literacki.

Jeszcze większe jednak różnice, zdaniem ks. Tymkiewicza, występują pod względem religijnym.

„Przypatrzywszy się bowiem tym partyom z bliska, zauważymy, że partya madziarsko-ruska i rosyjsko-prawosławna i ks. Obuszkiewicz (moskalofil galicyjski. Przyp. Red.) pod względem swych pojęć i uczuć religijnych mogą stać razem, po jednej stronie, a partya narodowo-ruska stoi po stronie drugiej. Co do jej pojęć i uczuć religijnych, pierwszą można nazwać obrzędową, drugą religijną".

Zarówno bowiem dla emigrantów z Węgier, jak z Rosyi „najważniejszą rzeczą jest obrządek z wszystkiemi prowincyonalnemi dodatkami i poprawkami", natomiast „druga partya, partya rusko-narodowa pojmuje sprawę bardziej zasadniczo. — Ona wszędzie stara się przedewszystkiem zastosować moralną miarkę, ona stara się lud podźwignąć z wiekowej ciemnoty, z wielkiej niewoli".

„Pierwsi — pisze dalej ks. Tymkiewicz — „odprawiają" i czytają przypowieści z książek ś. p. Dobrjańskiego, drudzy odprawiają i uczą; wszędzie uczą: w szkołach, bractwach, na wiecach, na przedstawieniach, a najwięcej prywatnie. Każdy z księży z rusko-narodowej partyi utrzymuje sam szkołę, chodzi do niej, uczy, tłomaczy, każdy czuje się w obowiązku pracowania dla tych ludzi, wśród których żyje, każdy stara się ten obowiązek wypełnić i co najważniejsze, każdy z ludźmi obchodzi się łagodnie, szczerze, bez żadnych „ukrytych" planów. Żaden z nich nie włóczy się po dalekich miasteczkach i miastach za dochodami, żaden z nich nie zapija się, żaden z nich kuratorów nie podkupuje, żaden z nich nie handluje dobrem narodu z ajryszami (Irlandczykami, którzy stanowią główny kontyngent amerykańskich katolików. Przyp. Red.) ani z Moskalami, żaden z nich nie obdziera ludu, żaden z nich nie widzi w pieniądzu celu życia, a tylko środek. — Na żal zaś to wszystko bywa u ludzi z partyi obrządkowej".

Dalej słusznie autor zwraca uwagę, że przewaga partyi obrządkowej byłaby zatratą Rusinów w Ameryce, i oświadcza się za mianowaniem biskupem ruskim w Ameryce człowieka, któryby istotnym potrzebom narodu odpowiadał.

Tu więc powinni przyjść z pomocą Rusinom nasi „wpływowi" politycy i naciskowi rządu węgierskiego przeciwstawić nacisk odmienny. Kolorowe kropidełka i bezduszny, choć błyskotliwy ceremoniał „obrządkowców" bardzo rychło przejedzą się ludowi ruskiemu, który, niepodobna, aby z czasem nie przejął się praktycznością i zdrowym rozsądkiem Amerykanów. W ślad zaś za odwróceniem się od obrządku, pójdzie wynarodowienie się i dotkliwa strata dla narodu ruskiego.

Zanimby jednak to nastąpiło, przez spełnienie woli Węgier dałoby się prawosławiu wśród Rusinów amerykańskich stanowczą przewagę, i stworzyłoby się po prostu moskalofilską ekspozyturę, którąby na Galicyę również mogła oddziałać fatalnie. A więc, bodaj trochę jest w tem i naszego interesu.

Skoro już zatem nie jestem ani „najemcą" ani „rodziną", więc mogę znacznie spokojniej spoglądać w głębinę wieku XX i czekać, rychłoli „Dziennik Polski" utraci kandydaturę Romanowicza. Dziwna rzecz, że gdy tylko zajdzie najmniejsza sztuczna lub istotna wątpliwość, czy na tym błogosławionym, tak ponętnie wykrojonym skrawku ziemi, zwanym Galicyą, a rządzonym przez „większą własność", nie należałoby komuś czegoś odebrać, to poczciwa nasza „opinia publiczna", reprezentowana przez prasę „niezależną" w rodzaju „Dziennika" lub „Narodówki", zaraz pospieszy z radą, w jaki sposób tę szlachetną operacyę wykonaćby można. Ale gdy idzie o to, aby komuś coś oddać, lub dać, — zamykają się nagle gardziele tej sławetnej „opinii". Kiedy odbierano tysiącom obywateli wolność głosu przy wyborach; kiedy więziono wyborców i posłów, — ten sam „Dziennik" nie upomniał się o ich prawa; ale jak żołnierz do apelu stanął, aby zakwestyonować wybór Romanowicza, który dostał przeszło o 1000 głosów więcej od swego kontrkandydata.

Jestem zresztą spokojny o Romanowicza, skoro do parlamentu weszli dwaj kandydaci „niezależnego" stronnictwa „antisemicko-narodowego" pp. Danielak i Wojtyga. Oni staną, jak jeden mur, przeciw namiestnikowi, gdyby Romanowiczowi nie dał legitymacyi poselskiej.

Ale cóż to? „Przez moje okno" — że użyję feletonowego zwrotu p. Zapolskiej, — słyszę odgłos trąbki. Czyżby wiek XX odbywał tryumfalny wjazd do Krakowa? E! nie, — to sygnał, że jedzie wóz z węglem ze składu miejskiego. Ale i to także, przyznać muszę, hasło wieku...

M. K.

O kobietach i dla kobiet.

Zaiste — po wszystkie czasy kobieta na ziemi była wcieleniem piękna. Od chwili, gdy poprzednicy wielkiego Praksytelesa na marmurowych ustach uwiecznili dłutem uśmiech Atenki, wszystkie ludy i wszystkie rasy za pośrednictwem geniuszów i wyborowych talentów ubóstwiały wiecznie zmienny, a jednak wiecznie trwały ideał kobiecości.

Rzymianka o wielkich oczach, silnym karku i energicznym rysunku ust, żyje dotychczas w muzeach włoskich. Freski mozajkowe w Rawennie okazują nam postaci bladolicych Bizantynek, zakochanych w złocie i drogich kamieniach. Z obrazów Ghirlandaja i Pisinella spogląda na nas Florentyntynka w jedwabiach i perłach, ta sama Florentynka, która czasami odsłania Tycyanowi nagość swoich boskich kształtów. Wenecyankę o złotych włosach i białych, jak śnieg alpejski ramionach, uwiecznili Giorgione, Veronese i Tycyan. Niebieskooką Niemkę przekazał nam Kranach; Flamandkę o wspaniałych kształtach Rubens; białą córę Albionu Gainsborongh, a wreszcie Fraucuskę — ba, tę malował cały legion talentów, począwszy od Cloueta, a skończywszy na Flamengu. A Polka? Z żalem wyznajemy, że w galeryach piękności kobiecych brakuje typu polskiej piękności, z tej prostej przyczyny, że nie posiadaliśmy ani Tycyana, ani Rubensa, ani Flamenga. Malarze nasi dług ten powinni jak najprędzej spłacić.

Spojrzyjmy teraz na kobietę współczesną, a przyznać musimy, że się znacznie zmienił typ niewieści w ciągu wieków. Czy nasze panie zbrzydły? Wcale nie. Czy może teraźniejsze stroje sprawiają wrażenie mniej estetyczne? Gdyby tak nawet było, przyzwyczailiśmy się do nich i rzymska tunika przypominałaby nam kąpielowe prześcieradło. A może rower? Zbyt mało kobiet używa stalowego rumaka (!), ażeby można brać go w rachubę. Cóż więc wpłynęło na zmianę typu niewieściego w naszych czasach? Oto kobieta stanęła dzisiaj obok mężczyzny i powiedziała mu energicznie:

— Chcę z tobą równe posiadać prawa i równe dźwigać obowiązki: chcę zupełnego równouprawnienia. Pragnę ci teraz dorównać, a mam nadzieję, że cię kiedyś pod wielu względami prześcignę.

Tak mówiły już dawniej kobiety, ale to co niegdyś było wyjątkiem, w czasach naszych stało się już prawie regułą. Feministki na włoskich uniwersytetach należały do rzadkich wyjątków, zasługujących temsamem na tolerancyę, dzisiaj ruch feministyczny jest światową organizacyą, która wywołuje uśmiech politowania u jednych, zupełną zgodę u drugich, pomiędzy zaś temi dwoma biegunowemi uczuciami mnóstwo pośrednich uczuć.

Nasze babki, a nawet matki, które wychowywały się i uczyły w domu, albo w urządzonym po domowemu pensyonacie, patrzą teraz na swoje córki podobnie, jak spogląda kura na wylęgnięte przez siebie kaczęta, które ją nagle na widok wody opuszczają i bezkarnie kołyszą się na zdradliwych falach.

Oto mamy u nas, w Krakowie, gimnazyum żeńskie, które założył p. Trzaskowski, poważny radca szkolny, były dyrektor gimnazyalny, pracujący na niwie wychowania publicznego przez pół wieku ze znacznym okładem. Przecież tego człowieka nie można podejrzywać o ślepe hołdowanie nowości! A jednak założył gimnazyum, uznawszy, że i kobieta może tłomaczyć Homera, wyszukiwać logarytmy i studyować propepeutykę filozofii. Oto senat akademicki, przedstawiciel niepodejrzany konserwatyzmu, głuchy na długie pukanie żądnych wiedzy kobiet do podwojów uniwersyteckich, zgodził się wreszcie z rozmaitemi wprawdzie zastrzeżeniami na dopuszczenie młodych adeptek do najwyższych nauk. Oto Akademia sztuki również chce do grona uczniów swoich przyjąć kobiety i czeka tylko na rozstrzygnięcie tej sprawy przez ministerstwo oświaty. Oto w praktycznych zawodach: na poczcie, przy telefonach, w sklepach i t. p., kobiety pracują stosunkowo już dosyć długo, o szkole już wcale nie wspominając, nauczanie bowiem dzieci odpowiada zupełnie usposobieniu kobiety.

Oto w jaki sposób zmienił się typ niewieści na tym malutkim punkcie świata: w Krakowie. Gdyby Zosia, karmiąca drób i gołębie, ujrzała pannę Manię lub Franię nad anatomią, oniemiałaby chyba ze zdziwienia. Nie darmo stoimy na przełomie XIX i XX wieku! Ale cokolwiek przyjdzie później, pamiętać należy o tym pewniku, że kobieta się zmienia, ale kobiecość jest wiecznie trwałą.

Kronika.

Kraków, 5 stycznia.

Program dla pierwszej wystawy dzieł polskich artystów, w nowym domu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyrekcya tego Towarzystwa ogłasza:

Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych przenosi się w miesiącu kwietniu 1901 roku z zajmowanego obecnie w gmachu „Sukiennice" lokalu do własnego przy placu Szczepańskim wybudowanego domu. Wystawa otwartą zostanie 3 maja 1901 r. i będzie trwać do 30 czerwca 1901 roku. W czasie tym zakupi Towarzystwo do rozlosowania dzieł z wystawy za ośm do 10.000 koron. Koszta frachtu (petite vitesse) do Krakowa, od dzieł przyjętych na wystawę, jak również koszta zabezpieczenia tychże od ognia w wysokości podanej ceny sprzedaży, ponosi Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Zgłoszenia na wystawę dzieł przy podaniu ich wielkości w miarze metrycznej, należy nadesłać pod adresem Towarzystwa do 15 marca, same zaś dzieła najpóźniej do 31 marca 1901 r. Panowie artyści, którzy sobie życzą, ażeby ich dzieła były umieszczone w katalogu ilustrowanym, zechcą do zgłoszeń tychże na wystawę dołączyć fotografie, lub rysunki piórem w całości i fragmentów. Na odwrotnej stronie każdego dzieła należy przylepić karteczkę z wypisaniem nań co przedstawia, wymienieniem nazwiska i miejsca zamieszkania autora, tudzież podaniem ceny sprzedaży.

Zwraca się uwagę panów architektów, że tylko oryginalne rysunki planów architektonicznych będą przyjęte na wystawę. Dzieła przyjęte nie mogą być wycofane z wystawy przed 30 czerwca 1901 r.

Projekt na afisz oznajmiający otwarcie i czas trwania powyższej wystawy pragnie otrzymać Dyrekcya drogą konkursu. Afisz ma być skomponowany do reprodukcyi w trzech kolorach sposobem litograficznym, 90 cm. szerokości na 60 cm. wysokości. Tytułem honoraryum za projekt uznany za najodpowiedniejszy, wypłaci Dyrekcya autorowi tegoż koron 300. Projekt nagrodzony zostanie własnością Towarzystwa. Termin ostateczny do nadesłania projektów konkursowych na afisz naznacza się na dzień 15 marca 1901 r. Za najlepsze dzieło na pierwszej wystawie w nowym gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy placu Szczepańskim, przyzna dyrekcya autorowi nagrodę w kwocie koron 2000, (dar prezesa Towarzystwa Edwarda hr. Raczyńskiego).

Sekcya naukowo-literacka przy Czytelni dla kobiet odbędzie najbliższe swe posiedzenie we wtorek dnia 8 b. m. o godz. 7 wieczorem. Zagai p. Andrzej Stopka referatem p. t.: „Motywa ludowe i gwara w „Krzyżakach" Sienkiewicza" — poczem nastąpi dyskusya. — Wstęp dla członków Czytelni i Sekcyi.

Zmiany w sądownictwie krakowskiem. Z d. stycznia 1901 r. przeniesieni zostali z krajowego sądu karnego: radca Ludwik Klemensiewicz do senatu handlowego, sekretarz sądu krajowego p. Kuliński do sądu powiatowego cywilnego. — Do sądu krajowego karnego przydzielono: radcę p. Czesława Łozińskiego, sekretarza p. W. Rzoncę i adjunkta p. Piotrowskiego.

Z teatru. P. Kazimierz Tetmajer napisał świeżo 5-aktową fantazyę dramatyczną „Zawisza Czarny", która odczytana w szczupłem gronie literatów i artystów sprawiła silne wrażenie, jako dzieło poetyczne wielkiej miary. Utwór ten przedstawiony będzie na scenie krakowskiej. Dekoratornia i kostiumernia rozpoczęły do niego przygotowania. Oprócz tego w bieżącym sezonie grane będą dwa niepospolitej wartości dzieła poetów współczesnych: „Nawojka", komedya historyczna w 3 aktach wierszem St. Rossowskiego i „Rokita" dramat historyczny w 5 aktach Andrzeja Niemojowskiego.

Rozdanie nagród. Wczoraj odbyło się w sali prób orkiestry Towarzystwa „Harmonia" uroczyste rozdanie nagród pięciu najpilniejszym członkom orkiestry. Prezes Towarzystwa, p. Edmund Klemensiewicz, zaznaczył w przemówieniu swem do członków orkiestry, że Towarzystwo z radością spostrzega rozwój orkiestry, która wzmogła się nietylko liczebnie, lecz także pod względem sił, jakie w niej obecnie udział biorą. W ślad za tem postępuje powiększenie zakresu działania dla „Harmonii". Prezes wyraził podziękowanie wszystkim członkom orkiestry i podniósł, że liczba kapelistów, którzy zasłużyli na nagrody jest większą, niż tych, których Towarzystwo obecnie nagradza, lecz że koniecznem jest liczenie się z funduszami, poczem wręczył remuneracyę kapelmistrzowi p. Czyżowskiemu oraz nagrody kapelistom: Ziębie, Pousteckiemu, Grocholskiemu, Weiglowi i Borkowskiemu. Członkowie wydziału, obecni przy tym akcie, przysłuchiwali się następnie produkcyom orkiestry i popisom solowym.

Z „Harmonii". Przypominamy, że jutro (w niedzielę) dnia 6 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia" w sali Rady miasta o godzinie 4 po południu.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę od godz. 5 do 6 i w poniedziałek od g. 7 do 8 odbędą się wykłady dra Kozłowskiego p. t.: „Z dalekich krajów" (Ameryka) z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Z teatru ludowego donoszą nam: Ponieważ sala strzelecka w niedzielę dnia 6 stycznia zajętą będzie przez Towarzystwo strzeleckie dla własnego użytku, przeto w dniu tym przedstawienie teatru ludowego odbyć się nie może.

Na „Dom polski" w Morawskiej Ostrawie nadesłano w dalszym ciągu datki: hr. Andrzejowa Potocka koron 40, p. Wójcik, dyrektor gimnazyum z Jarosławia, od grona nauczycieli gimnazyalnych, 25, p. Stojowski z Buczacza 5, prof. Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa 5, dr Zofia Golińska 5, namiestnik hr. Leon Piniński 100, marszałek hr. Stanisław Badeni 200, hr. Konstanty Zamojski 250, ks. Andrzej Lubomirski 40, ks. Eleonora Lubomirska 40, hr. Stanisław Zyberk Plater 40, Wacław Anczyc 200.

Urzędnicy i woźni krakowskiej powiatowej Kasy oszczędności złożyli w redakcyi „Nowej Reformy" na rzecz „Domu Polskiego" w Morawskiej Ostrawie 40 koron.

Hojny dar otrzymał teatr ludowy od p. Adamowej Miłaszewskiej, wdowy po b. dyrektorze teatru skarbkowskiego. Pani Miłaszewska, chcąc poprzeć sympatyczną instytucyę, ofiarowała jej część biblioteki ś. p. męża swego, obejmującą około 100 tomów sztuk teatralnych wraz z muzyką.

Pogrzeb ś. p. Daniela Wierzbickiego odbył się wczoraj z gmachu obserwatoryum astronomicznego przy licznym udziale publiczności. W pogrzebie uczestniczył senat akademicki z rektorem drem L. M. Jakubowskim, reprezentanci Towarzystwa Tatrzańskiego, którego zmarły gorliwym był członkiem, a przez jakiś czas skarbnikiem. Trumnę i karawan obwieszono wieńcami, kondukt prowadził ks. biskup-sufragan Nowak. U wyjścia z domu żałoby przemówił imieniem krakowskiego uniwersytetu, prof. dr Rostafiński, żegnając w zmarłym wybitnego uczonego i męża prawych zasad. Po przybyciu na cmentarz, prawie już o mroku, ks. biskup Nowak odprawił wraz z duchowieństwem modły nad otwartą mogiłą, odśpiewano „Salve Regina" i trumnę przysypano, nad którą urosła nowa, bolesna dla rodziny i społeczeństwa mogiła.

W sprawie zbiegów wojskowych rosyjskich dowiadujemy się, że władze graniczne i policyjne austryackie nie wydają Rosyi dezerterów przytrzymanych na tutejszem terytoryum, gdyż między Austryą a Rosyą nie ma umowy co do ich wzajemnego wydawania.

W razie przytrzymania zbiega, co następuje zwykle wówczas, gdy żołnierz błąka się bez zajęcia, lub popełni czyn karygodny, miejscowa władza wymierza mu karę aresztu, a następnie pozostawia mu swobodę wyboru miejsca zamieszkania lub odstawia go do tego punktu granicznego, do którego zbieg pragnie być odstawionym.

O „strejku" lekarzy szpitala św. Łazarza pisze „Przegląd Lekarski":

„W rocznikach zawodowej działalności lekarskiej nie spotkaliśmy się do tej pory ze „zmową" lekarzy szpitalnych. Z dwóch względów podpada ona krytycznym uwagom: jest w sprzeczności z powołaniem i z duchem przysięgi lekarza, a jako taktyka socyalistyczna jest w niezgodzie z etyką socyologii, skoro jej ostrze, skierowane wprawdzie gdzieindziej, dosięga właśnie ogół bezdomny, ubogi i cierpiący. Jeśli więc poważne liczbą grono lekarzy szpitalnych w Krakowie zostało do tej ostateczności doprowadzone, to nie na niego spada odpowiedzialność za ten krok przykry, a zarazem doniosły. Od 8 miesięcy lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza kilkakrotnie przedkładali swoje podania o uwzględnienie ich uprawnionych życzeń, zadawalniali się obietnicami może zbyt pochopnie przyrzekanemi, cofali zamierzone opuszczenie stanowisk, słowem nie wytwarzali sytuacyi przymusowej dla władzy, nie działali znienacka;... a do jakichże wyników doprowadziło to ich lojalne postępowanie? Z żądań lekarzy szpitalnych jedne Wydział krajowy przez pół uwzględnił, na inne nie dał odpowiedzi. Nic więc dziwnego, że rozgoryczeni i pozbawieni wszelkich widoków zmiany swego losu na lepsze, postanowili opuścić niewdzięczne stanowiska i tego im brać za złe nikt nie może, zwłaszcza, że nie działali nagle, nie czynili zabiegów agitacyjnych, by uniemożliwić obsadzenie posad, przez nich opuszczonych; to nie był „strejk", prowadzony podług gdzieindziej wypróbowanej taktyki, lecz szukanie wyjścia z beznadziejnego położenia.

Sprawa, o której piszemy, jak powiedzieliśmy, na razie została zażegnaną. Nie przebrzmi jednak ona bez echa dla stron obu, albowiem ostrzega Wydział krajowy, że dotychczasowy typ lekarza zmienił się i że nie należy zbytnio dziś liczyć na zasadę „la vocation oblige"; z drugiej zaś strony lekarzom przybyło jedno wielkie doświadczenie, jeden więcej dowód niezbity jak wielka siła tkwi w łączności i jednomyślności, dziś więcej, niż kiedy niezbędnej dla stanu lekarskiego".

Petycya nauczycieli ludowych. Skutkiem niejasnych ustaw oraz dla braku pragmatyki służbowej, nastały w ostatnich czasach nader przykre stosunki dla ludowego nauczycielstwa naszego. Aby położyć tamę dalszem prześladowaniom, krzywdom i nadużyciom, które znosić muszą tak młodzi jak i starsi nauczyciele, wniósł zarząd galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych na ręce posła dra Bernadzikowskiego do Sejmu petycyę, domagając się w niej uregulowania stosunków służbowych dla nauczycieli.

Oto treść tej petycyi:

Wysoki Sejmie! Od czasu, gdy ster rządów w Radzie szkolnej krajowej przeszedł w ręce wiceprezydenta p. dra Michała Bobrzyńskiego, gdy powiększone liczbę krajowych i okręgowych inspektorów szkolnych, gdy okręgowi inspektorzy otrzymali stabilizacyę na etacie państwowym, nastała nieznana dawniej era prześladowań nauczycieli ludowych.

Niektórzy okręgowi inspektorzy szkolni po prostu pastwią i znęcają się nad podwładnym personalem, a wszystkie bezprawia uchodzą im bezkarnie, albowiem krajowa Rada szkolna wychodząc z mylnej i wielce niebezpiecznej zasady, przyznaje zawsze słuszność i obdarza nieograniczonem zaufaniem inspektorów szkolnych. Należałoby napisać całą księgę, aby wykazać imiennie niesłychane nadużycia i straszne krzywdy, jakich w ostatniem dziesięcioleciu dopuścili się inspektorzy w pewnych okręgach szkolnych.

Wobec takiego traktowania najżywotniejszych spraw nauczycielstwa naszego, zwracamy się do Wysokiego Sejmu z publicznem oskarżeniem.

Los blisko 8.000 uczciwych pracowników na niwie oświaty ludowej nie może być igraszką w ręku powiatowych inspektorów. Obecna „polityka szkolna" musi doprowadzić do najsmutniejszych konsekwencyi, których grozy dziś wprost przewidzieć trudno...

Prosimy tedy:

Wysoki Sejm krajowy raczy póki czas, w interesie dobra publicznego położyć kres podobnem nadużyciom, mianowicie: a) spowodować do poruszonego faktu ukaranie inspektora p. Schaschka, b) wydać jasno określoną pragmatykę służbową, c) znieść tajną kwalifikacyę służbową, d) wprowadzić jawną procedurę dyscyplinarną, e) odjąć inspektorom szkolnym oraz Radom szkolnym okręgowym wszelką władzę wykonawczą w sprawach nauczycielskich, która jest źródłem lokalnych intryg i mnogich nadużyć.

Kolej Kraków-Zakopane. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie wypracowała ogólny plan jazdy na linii Chabówka-Zakopane. Naturalnie, instytucya ta uważała za stosowne wiadomość o tem zakomunikować tylko dziennikowi „Czas", z którego czerpiemy informacye. Zatem w sezonie letnim kursować będą na tej linii 3 pociągi, które z Krakowa wychodzić będą o godzinie 3/4 7 rano, 10 1/2 przed południem i o 7 wieczorem. Z Zakopanego do Krakowa wychodzić będą o godz. 7 rano, 9 1/2 rano i 7 1/2 wieczorem.

Pociągi niedzielne i świąteczne wychodzić będą z Krakowa o godz. 5 rano i przybywać do Zakopanego o godz. 10 1/2 rano. Wracać będą te pociągi z Zakopanego najpóźniej o godz. 10 1/2 wieczorem.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zarządziła przeprowadzenie studyów nad taryfą towarową na tejże kolei. Równocześnie zajął się temi studyami Wydział krajowy.

Po ukończeniu tych studyów zwołaną będzie w Krakowie ankieta.

Ujęcie włamywacza. Przed paru tygodniami donosiliśmy o aresztowaniu przez policyę krakowską, niejakiego Misakowicza, nałogowego i niebezpiecznego złoczyńcę, który za specyalność obrał sobie rozbijanie i okradanie zamkniętych mieszkań. Aresztowany Misakowicz w chwili, gdy miał być z gmachu policyi pod zamkiem przeprowadzony do sądu karnego, uciekł żołnierzowi eskortującemu go i aż do wczoraj wyśledzonym nie był. Dopiero wczoraj wieczór inspektor policyi krakowskiej p. Bronisław Karcz, spotkał Misakowicza na jednej z oddalonych ulic Kazimierza, w chwili gdy ten szedł w towarzystwie drugiego podobnego sobie włamywacza, niejakiego Włodarskiego, i zatrzymał obu niebezpiecznych ptaszków. Aresztowany Misakowicz stawił czynny opór, a nawet dobył tassaka, rozbrojony jednak szybko, odstawiony został na strażnicę policyjną. Przy odbytej u niego rewizyi znaleziono przy nim wydrychy i mnóstwo innych podobnych narzędzi, z któremi widocznie Misakowicz z Włodarskim zdążali na jakąś złodziejską wycieczkę. Dzisiaj znajdują się obaj rzezimieszki pod kluczem.

Teatr lwowski. Rada miejska przystąpi wkrótce do wyboru miejskiej komisyi teatralnej, która składać się będzie podobno z trzech członków. W najbliższym czasie wystawią w teatrze mnóstwo rzeczy nowych i zajmujących i tak między innemi wystawione zostaną: „Blagierzy" Bałuckiego, „Sobótki" (Johannisfeuer) Sudermana, „Wieczór trzech króli" Szekspira i „Ocknienie" dra Rakowskiego. Z oper wystawią we wtorek „Martę" Flotowa, a za 10 dni wspaniałą operę Masseneta „Manon", która cieszyła się w Warszawie olbrzymiem powodzeniem i „Trubadura" z Warmutem. Z operetek ujrzymy w połowie miesiąca nową operę Ziehrera „Wesołą dwójkę" (Der Landstreicher) i wznowioną po 13 latach „Fatinicę".

„Kuryer Lwowski" donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby dyrektor teatru p. Pawlikowski wyjeżdżał na urlop ze Lwowa i jakoby zastępować go mieli pp. Glikson i Kaz. Skrzyński.

Sprzedaż ubrań na raty systemem kuponowym poczęła rozszerzać się w Galicyi. Ten system polega na następującej zasadzie: Fabryka gotowych ubrań ogłasza, że można u niej nabyć ubiór w wartości np. dwudziestu kilku złr., za zapłatą tylko 1 złr., jednakowoż pod warunkiem znalezienia nabywców na sześć kuponów, opiewających na kwotę po 1 złr. Każdy z tych sześciu kuponów daje nabywającym je, podobnie jak pierwszemu odbiorcy, prawo do jednego ubrania, jednakowoż pod tym samym warunkiem zbycia dalszych sześciu kuponów. Dopiero gdy ten drugi rząd odbiorców zdoła zrealizować wszystkie kupony, tj. gdy fabryka jest w posiadaniu 43 złr., pierwszy odbiorca otrzymuje ubranie. Tych sześć osób, które nabyły kupony od pierwszego odbiorcy, dopiero wtedy otrzymują ubrania, gdy trzeci rząd odbiorców zdoła zrealizować kupony nabyte od drugiego rzędu.

Z tego przykładu widać, że tworzenie nowych rzędów odbiorców musiałoby iść w nieskończoność, gdyby, wszyscy, którzy nabywają kupony mieli uzyskać możność zrealizowania swego prawa do ubrania. To jest — rozumie się — niemożliwe i im dalszy jest rząd odbiorców, tem trudniej im będzie uzyskać nabywców na kupony, tak, że już przeważnie w trzecim rzędzie znajduje się wiele osób, które dla braku możności pozbycia sześciu kuponów, wziętych do zrealizowania, utracą bezpowrotnie wpłaconą w gotówce kwotę 1 złr.

W sprawie tej zamieszcza „Gazeta lwowska" następujące ostrzeżenie:

System taki ma charakter gry, której szanse się coraz więcej pogarszają w miarę, jak się system rozszerza — a wysokość szkody, którą biorąca w

nim udział publiczność w razie wielkiego rozszerzenia się jego musi ponosić, może osiągnąć nieprzewidziane z góry rozmiary. Szerzenie się tego systemu grozi nadto niszczącą konkurencyą podrzędnym przedsiębiorstwom przemysłowym o stałej siedzibie, wreszcie system ten, sam swoją zewnętrzną nieuchwytnością usuwa się z pod przemysłowo-policyjnego nadzoru. W celu położenia tamy szerzeniu się tego objawu, urągającego zasadom zdrowego życia gospodarczego, jako też dla ochrony interesów publiczności, a także i przemysłu, ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu zaleciły namiestnictwu przestrzedz ludność przed opisanym systemem handlu detalicznego. Równocześnie polecono władzom przemysłowym I. instancyi, by energicznie stosowały środki przymusowe, przysługujące im z mocy przepisów ustawy przemysłowej, w celu zapobieżenia szerzeniu się powyższego systemu i to nietylko przeciw przedsiębiorcom uprawiającym ten system i ich agentom. lecz także przeciw odbiorcom kuponów, starającym się pozbyć je dalej.

Otwarcie sądu. Z Zakliczyna piszą nam: Dnia 1 b. m. otwarto u nas uroczyście instytucyę c. k. sądu powiatowego. Stało się to wobec nader licznie zgromadzonej ludności, przy współudziale reprezentantów władz autonomicznych, rządowych i okolicznego obywatelstwa. Po wysłuchaniu uroczystej mszy św. i przemowie od ołtarza ks. dziekana, kanonika dra Ochmańskiego, udali się wszyscy do budynku sądowego, gdzie przy bramie tryumfalnej oczekiwał już na czele reprezentacyi gminy burmistrz p. Szymanowicz, i wręczył wiceprezydentowi sądu krakowskiego Cieszyńskiemu złocone klucze gmachu sądowego.

Po poświęceniu budynku p. Cieszyński serdecznem przemówieniem ogłosił sąd za otwarty. Odbyła się następnie uczta, podczas której toasty wygłosili: ks. Ochmański, nadkomisarz Krynicki, jako reprezentant starostwa w Brzesku. poseł Bernadzikowski, naczelnik sądu, dr Kurkowski, burmistrz Szymanowicz i wielu innych.

Wieczorem odbyła się iluminacya i zabawa u ks. dra Ochmańskiego.

Z Myslenic piszą nam: Dnia 30 grudnia urządziło tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" przedstawienie amatorskie w celu pomnożenia dochodów na budowę własnego gniazda. W szczelnie zapełnionej sali odegrano z werwą i przejęciem komedyę tłómaczoną przez St. Koźmiana p. t. „Gramatyka czyli kandydat do Rady powiatowej", monolog Junoszy „Same oszukaństwa" i obrazek ludowy Domnika „Wigilia św. Andrzeja". Wszyscy amatorowie i amatorki wywiązali się ze swego zadania doskonale, nie szczędzono im też oklasków. Oprócz przyjemnej rozrywki, wieczór ten przyniósł „Sokołowi" około 150 koron dochodu.

Z powodu śmierci rejenta w Bursztynie, ustanowioną będzie w tejże miejscowości na czas opróżnienia tej posady substytut notaryusza. Izba notaryalna we Lwowie wzywa kompetentów na tę posadę. ażeby podania wnieśli do d. 8 b. m.

Bochnia, 4 stycznia. W poniedziałek wieczorem zebrała się w tutejszym „Sokole" drużyna bocheńska w liczbie 63 osób, celem złożenia sobie życzeń przy dzieleniu się opłatkiem wigilijnym. W zebraniu wzięły udział i panie. Wśród śpiewu ulubionych kolęd i pełnych myśli mów wygłoszonych, szybko nadeszła północ, o której drużyna udała się na jubileuszowe nabożeństwo. Przed rozejściem się, celem upamiętnienia chwili, zarządzono składkę, która przyniosła kwotę 17 koron 52 hal. na sprawienie odzieży dla najuboższej szkolnej dziatwy miejscowej.

„Sokół" tutejszy zapowiada na karnawał szereg wieczorków z ćwiczeniami gimnastycznemi, a po ćwiczeniach zabawę z tańcami. Pierwszy taki wieczorek odbędzie się w dniu 12 stycznia. W czasie wielkopostnym odbędzie się w „Sokole" w każdą niedzielę i święto szereg odczytów z możliwą po nich dyskusyą. Wstęp na odczyty bezpłatny, a płatne będą tylko krzesła. Dochód z odczytów przeznacza Towarzystwo na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej.

Roczne zgromadzenie „Sokoła" odbędzie się w dniu 14 stycznia o godzinie 6 wieczorem, a w braku wymaganego statutem kompletu tegoż dnia o godzinie 7 wieczorem, z następującym porządkiem obrad: a) odczytać się mający protokół z poprzedniego zgromadzenia; b) wybory zarządu na rok 1901; c) sprawozdanie z czynności wydziału za r. 1900; d) wniosek wydziału, iż „Sokół" bocheński czcić będzie pamięć Jana Henryka Dąbrowskiego, jako urodzonego w Pierzchowcu pod Bochnią, a w r. 1901 złączy uroczystość tę ze swem dziesięcioleciem.

Pierwszy bal w Bochni odbędzie się w salach kasyna w dniu 19 b. m. na dochód bursy gimnazyalnej, która w ubiegłym roku stanęła pod dachem i od września b. r. ma rozpocząć swą dobroczynną działalność.

Młodociani przestępcy. W Przemyślu dnia 3 b. m. odbyła się rozprawa przeciw Michałowi Radeckiemu, Bronisławowi Bereskiemu i Marcelemu Licowi, wszystkim trzem byłym uczniom IV kl. gimn. w Przemyślu. Michał Radecki 16-letni chłopak, skończył w zeszłym roku IV. kl. gimn. a po zdaniu egzaminu przyjęty został do szkoły kadeckiej we Lwowie. Po przyjęciu do szkoły kadeckiej, powrócił Radecki do Przemyśla, w celu wyekwipowania się, korzystając zaś z nieobecności komisarza dyrekcyi skarbowej p. Baranieckiego, przy pomocy dobranego klucza, dostał się do mieszkania tegoż, i zabrał rozmaite rzeczy, jako to: suknie i kosztowności na łączną sumę około 600 kor. Skradzione te przedmioty, zastawił następnie w zakładzie zastawniczym, lub też sprzedał przy pomocy kolegów swoich gimnazyalnych Bereskiego i Lica. Kradzież wyszła jednak wkrótce na jaw. P. Baraniecki po powrocie z urlopu, spostrzegł z przerażeniem, że okradziono go. Podejrzenie padło zaraz na obwinionego Radeckiego, gdy zaś podczas rewizyi znaleziono u niego kilka skradzionych przedmiotów, przyznał się Radecki, że z namowy kaprala policyi rządowej Żółkiewskiego i kolegi swojego Bereskiego i przy pomocy tychże, dostał się do mieszkania i za strych p. B. i tam dokonał kradzieży. Aresztowany przyznał się dalej, że także na szkodę właścicielki kamienicy, w której mieszkał p. Teobald, zabrał ze strychu rozmaite ubrania, oraz że przyszedłszy raz do kolegi swojego Osińskiego ukradł temu pałasz i kilka książek szkolnych. Badany dalej dodał, że jeszcze w r. 1899 kiedy uczęszczał do III. kl. gim. wykradł stryjowi swojemu, u którego po śmierci ojca mieszkał, dziewięć losów wart. 86 złr., które następnie dał do sprzedania Bereskiemu.

Współoskarżeni, Bereski i Lic przyznali, że pośredniczyli w sprzedaży i załatwianiu rozmaitych rzeczy, przeczą jednak, jakoby wiedzieli o pochodzeniu tych rzeczy.

Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, trybunał skazał Radeckiego na 3 miesiące więzienia, Bereskiego na miesiąc, a Lica na 14 dni.

Oskarżeni przyjęli wyrok obojętnie.

Komisya przeciwdżumowa w Petersburgu ogłasza: We wsi Władimirówce, w powiecie carewskim w gubernii astrachańskiej, w rodzinie włościanina Teternikowa w przeciągu czasu do d. 17 listopada do 15 grudnia r. z. zmarło 9 osób. Początkowo lekarze uznawali chorobę za tyfus, lecz kiedy d. 21 grudnia w tejże rodzinie zdarzył się znowu wypadek choroby, zwątpili o trafności dyagnozy i zwrócili się do gubernatora astrachańskiego. Niezwłocznie wysłano do Władymirówki specyalistę, bakteryologa, prof. Zabołotnego, oraz oddano do rozporządzenia generał-gubernatora niezbędne środki pieniężne do walki z epidemią. Z początku epidemii zachorowało osób 19, z których zmarło 15. Obecnie we Władimirówce są 4 osoby chore, a 12, które były w stosunkach z chorymi, znajdują się pod obserwacyą w oddzielnym, izolowanym budynku.

Zmarli. W Szczawnicy zmarł wczoraj Jan Antoni Jastrzębiec Zielonka, emerytowany dyrektor zakładu zdrojowego w Szczawnicy, przeżywszy lat 70.

Mianowania. Minister skarbu zamianował koncypientów galicyjskiej prokuratoryi skarbu: dra Władysława Lubicz Szydłowskiego, dra Konrada Zdzisława Próchnickiego i dra Tadeusza z Borzych Górek Szeliga Górskiego prowizorycznymi koncepistami galic. prokuratoryi skarbu.

Minister kolei żelaznych zamianował dyplomowanego inżyniera Emanuela Szymańskiego starszym inżynierem w ministerstwie kolei żelaznych.

Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Juliusza Bronarskiego z Gorlic do Lwowa, komisarzy powiatowych Zygmunta Karasińskiego z Bóbrki do Nowego Sącza, a Bolesława Hellera z Rawy do Gorlic; koncepistów namiestnictwa: Stanisława Biedermanna z Mościsk do Buczacza, dra Hugona Schwarza z Liska do Mościsk, dra Franciszka Krzysika z Nowego Sącza do Myślenic, Justyna hr. Łosia ze Lwowa do Brodów i Witolda Godlewskiego ze Zbaraża do Stryja, wreszcie praktykantów konceptowych namiestnictwa: Ignacego Bilińskiego ze Lwowa do Kołomyi, a Ignacego Kopczyńskiego ze Lwowa do Zbaraża; zamianował dalej praktykanta rachunkowego namiestnictwa, Antoniego Brzezińskiego, asystentem rachunkowym namiestnictwa.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Dawida Liona, Izydora recte Izraela Issera Landyego, Michała Jerzego Rzepeckiego, Jakóba Romualda Donigiewicza, Edwarda Ebera, Stacha Romana Zubrzyckiego, Mieczysława Gabryela Posochowskiego, Mirosława Jankiewicza, Karola Bartło, mieja Trattniga, Teofila Ogonowskiego, Aleksandra Bronisława Sahanka, Włodzimierza Michała Rischera, Teofila Skobielskiego, Michała Maksymiliana Radeckiego, Eugeniusza Baranowskiego, Tadeusza Augusta Mańkowskiego, Konstantego Leopolda Miłaszewskiego, Stanisława Szajnę, Antoniego Raczyńskiego recte Rak, Jana Myślińskiego, Jana Zielonkę, Stanisława Mikołaja Tyszkowskiego, Franciszka Stefana Piechowskiego, Juliana Bętkowskiego, Romana Petruszewicza, Gustawa Michalczewskiego, Jerzego Apoleona Mokrzyckiego, Józefa Ludwika Raabego, Karola Mateusza Srokowskiego Schabeubecka, Eugeniusza Juliana Stryjskiego, Zygmunta Stanisława Miesesa, Maryana Henryka Maciejowskiego.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 6 stycznia o godzinie 3 po południu: „W czortowym jarze", „Zagłoba swatem" i „Dom otwarty" (akt II) (ceny do połowy zniżone); o godzinie 7 wieczór: „Marya Stuart", dramat historyczny w 5 akt. J. Słowackiego.

We wtorek 8 stycznia: „Marya Stuart".

We środę 9 stycznia: „Sobótki".

We czwartek 10 stycznia: „Odrodzenie".

W sobotę 11 stycznia: „Jak liście", sztuka w 4 akt. J. Giecozo (nowość).

W niedzielę 12 stycznia: „Faust".

Z kalendarza. W niedzielę 6 stycznia: Trzech Króli; w poniedziałek 7 stycznia: Juliana i Lucyana; we wtorek 8 stycznia: Seweryna męcz. i Maksyma bisk.

Wschód słońca 6 stycznia o godzinie 7 minut 38: zachód o godzinie 3 minut 52 Długość dnia godzin 8 min. 14.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4 stycznia pochmurno; termometr od — 14·3 C. spadł na — 11·2 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 5 stycznia o godzinie siódmej rano stan barometru był 753 8 mm., termometru — 16·3 C. Wiatr północno-wschodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Walka ze skażeniem języka.** W zapiskach bibliograficznych zanotowaliśmy przed kilku dniami pojawienie się nowego czasopisma p. t. „Poradnik językowy". Obecnie chcielibyśmy zwrócić uwagę ogółu na to niezmiernie pożyteczne wydawnictwo, które wzięło sobie za cel i zadanie walkę ze skażeniem języka. Sprawa przestrzegania czystości języka stała się w ostatnich czasach kwestyą palącą dla piśmiennictwa naszego. Mimo nieustannych nawoływań miłośników języka, narzekających na coraz większe zaniedbywanie czystości języka, na zatratę pięknych, rdzennie polskich wyrażeń naszych pisarzów złotego wieku, szerzy się u nas coraz większe zepsucie języka, wraca okres makaronizmu zachwaszczając mowę ojczystą ogromną ilością wyrażeń cudzoziemskich, które zupełnie zmieniają charakter języka rodzimego, przetwarzając go na jakąś kosmopolityczną gwarę. Nie małą w tej mierze winę ponosi nasze dziennikarsstwo, nie dość bacznie przestrzegające czystości języka w drukowanem słowie, zbyt pochopnie wcielające do słownika mowy ojczystej wyrażenia żywcem z obcych języków przeniesione. Bibliografia słowników wylicza już kilka wydawnictw „Słowniczków wyrazów cudzoziemskich" mających służyć za podręczniki w oryentowaniu się w rosnącym labiryncie obcych naleciałości językowych — podczas gdy więcej niż połowa tych wyrażeń. snadnieby się zastąpić dała pięknemi polskiemi wyrazami.

„Poradnik językowy" podejmuje walkę z tem coraz bardziej panoszącem się złem. W artykule wstępnym nowego organu czytamy co następuje: „Ma polityka liczne pisma, ma literatura, zwłaszcza nadobna, szereg tygodników i miesięczników, mają różne zawody swoje czasopisma, jeden język narzędzie wszystkich. wszystkim potrzebne, a nie przez wszystkich zarówno cenione, nieraz krzywdzony i poniewierany niedopuszczony do głosu, nie ma się nawet gdzie pożalić". Redakcya zaznacza, że chce być tylko skromnym poradnikiem w sprawach językowych, a więc objaśniać zjawiska językowe, przypominać zasady i prawa, usuwać wątpliwości i poprawiać błędy — nadto przez skrzętne zapisywanie zjawisk nowych, chce być kroniką bieżących faktów z życia i rozwoju mowy polskiej. Do tego celu zmierzać będzie przez zamieszczanie artykułów ogólnych o czystości mowy, przez udzielanie odpowiedzi na zapytania, przez wytykanie dostrzeżonych błędów językowych i przez wykazywianie wyrazów obcych, które zastąpić można polskiemi.

Pierwszy numer „Poradnika językowego" ilustruje w zupełności program, jaki sobie redakcya założyła. W szeregu bardzo zajmująco zestawionych artykułów, znajdujemy poruszonych kilka ważnych zagadnień i kwestyj. I tak bardzo słusznie podniesiono tu niewłaściwość deklinowania nazwisk, będących zarazem rzeczownikami w inny sposób, niż się to czyni z temisamymi rzeczownikami. I tak, jeżeli nie deklinujemy Pieniążek — Pieniążeka, Wilczek — Wilczeka, to nie ma podstawy odmieniać Kozioł — Kozioła, Gołąb — Gołąbia, Grudzień — Grudzienia i t. d. W następnych artykułach znajdujemy mnóstwo charakterystycznych przykładów pogwałceń językowych i błędów zaczerpniętych z rozlicznych dzienników polskich. W tej pracy nad plewieniem chwastów językowych redakcya zwraca się o pomoc do miłośników mowy ojczystej, prosząc o wskazywanie spotkanych ważniejszych błędów.

Pożyteczne ze wszech miar wydawnictwo „Poradnika językowego", którego redaktorem jest znany pracownik na polu literackiem i znawca języka prof. Roman Zawiliński, spotkać się powinno z gorącem poparciem ogółu i doczekać szerokiego rozpowszechnienia. Czas już doprawdy najwyższy rozpocząć poważnie tę pracę odchwaszczania naszej pięknej mowy z obcych naleciałości, a wobec tego z gorącem uznaniem podnieść inicyatywę podjętą w imię tak dobrej sprawy. „Poradnik językowy" znaleść się powinien w rękach nauczycieli ojczystego języka, w rękach młodzieży i w rękach publicystów i dziennikarzy, z natury gorączkowych swych zajęć i w pospiechu zaniedbujących jego prawa. Wszyscy zaś, którym czystość mowy polskiej na sercu leży, winni przyjść w pomoc „Poradnikowi" w notowaniu spotkanych językowych zboczeń.

„Poradnik językowy" wychodzi raz na miesiąc. Prenumerata roczna wynosi 1 złr. 25 ct.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 4 stycznia 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·60 do 17·10. Pszenica węgierska od —·— do 16·50. Żyto krajowe od 13·80 do 15·10. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12·— do 16·40. Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 8·—. Słoma od —·— do 6·—. Koniczyna od —·— do 8·80. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 3·60 do 4·—. Masła za garniec od 7·30 do 8·70. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 11·70. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 5 stycznia. Ponieważ dotychczasowy dyrektor technicznego biura drogowego p. Reutt ustąpił, Wydział krajowy przeto mianował dyrektorem dotychczasowego zastępcę p. W. Szyszkowskiego, a zastępcą dyrektora starszego inżyniera Kazimierza Jankowskiego.

Lekarze lwowskiego szpitala postanowili nie strejkować, gdyż Wydział krajowy postanowił przychylić się do ich żądań.

„Słowo Polskie" notuje trzy charakterystyczne pogłoski polityczne:

1) że wybory do Sejmu miałyby być rozpisane już w kwietniu lub maju, mimo, że kadencya sejmowa upływa dopiero w jesieni 1901 i że Sejm nie odbył przepisanych 6 sesyj, a do jego rozwiązania nie ma powodu; w tej kwestyi więc „Słowo" apeluje do ministra rodaka,

2) że projekt reformy statutu Koła polskiego, jaki mają rzekomo na pierwszem posiedzeniu przedłożyć konserwatyści, idzie rzekomo bardzo daleko,

3) że centralny komitet po długiem wahaniu się pomiędzy drem Dulębą a drem A. Sokołowskim jako kandydatami z wielkiej własności, przechylił się na stronę drugiego i wydelegował celem jego poparcia na miejsce pp. Stadnickiego i Cieńskiego.

Z Warszawy donoszą, że zawieszono dlatego wydawnictwa „Tygodnika romansów" i „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej", że p. Lewenthalowi, ich wydawcy, odmówiono, jako internowanemu w Odessie, prawa podpisywania ich, więc okazała się potrzeba odniesienia się do Petersburga, skąd nierychło decyzya nadejdzie.

Jak słychać, Towarzystwo galicyjskie chowu koni i wyścigów po 50-ciu latach istnienia ma upaść. Odnawiało się ono bowiem co lat 10, a zeszłego roku 1 lipca, po upływie dziesięciolecia, nie odnowiło się.

Przemyśl, 5 stycznia. W koszarach służby kolejowej wybuch groźny pożar wskutek wadliwej budowy komina.

Nowy Sącz, 5 stycznia. Najwyższy trybunał odrzucił zażalenie ks. Stojałowskiego przeciw delegowaniu sądu krakowskiego dla rozpatrywania kilkunastu spraw jego o opór władzy, zaburzenia i t. d., które miał rozpatrywać sąd karny tutejszy. Prokuratorya krakowska już przygotowuje akt oskarżenia przeciw ks. Stojałowskiemu.

Tyśmienica, 5 stycznia. Uciekło tu dwu więźniów z aresztu śledczego.

Wiedeń, 5 stycznia. Odezwa niem. większej własności w Czechach pojawiła się wczoraj. Kulminuje ona w tem, co wyraził p. Baernreither na onegdajszem zebraniu wyborców, mianowicie, że powinna raz ustać era środków połowicznych i posługujących się niewłaściwem wyzyskiwaniem programu jednej partyi przeciwko drugiej. Rząd powinien pamiętać, że samo zaniechanie obstrukcyi przez Czechów nie stworzy jeszcze zdolnego do obrad parlamentu; wszystkie czynniki winny się złożyć na to, aby Izba była zdolną do pracy.

Wiedeń, 5 stycznia. „Vaterland" ogłasza: „Przez jakiś czas obiegała wśród publiczności modlitwa pisana, którą każdy miał obowiązek 9 razy przepisać i 9 osobom przesłać. Otóż konsystorz książęco-arcybiskupi w Wiedniu ogłasza, że z modlitwą tą nic nie ma wspólnego". (Była to widocznie jakaś odezwa klerykalna wyborcza, ułożona w formie modlitwy. Przyp. red.).

Wiedeń, 5 stycznia. Namiestnik Galicyi hr. Piniński przybył tu wczoraj wieczorem.

Opawa, 5 stycznia. Prezydent tutejszego sądu, Strobl, mianowany będzie prezydentem sądu wyższego w Bernie w miejsce Wessely'ego, powołanego na takie stanowisko do Pragi.

Celowiec, 5 stycznia. Dziś odbywa się wybór posła z V kuryi w Karyntyi. Nie ulega wątpliwości, że ponownie wybranym będzie narodowiec niemiecki dr Lemisch.

Budapeszt, 5 stycznia. W sali bibliotecznej Izby deputowanych wybuchł wczoraj wieczór pożar, który zniszczył około 1500 tomów, między niemi niektóre bardzo cenne.

Budapeszt, 5 stycznia. Jedno z pism donosi, że węgierski minister handlu nawiązał rokowania z kilkoma fabrykami z korzystnym rezultatem, aby część materyału na nowe działa wykonana została w fabrykach węgierskich.

Petersburg, 5 stycznia. Wydawnictwo dziennika „Sewiernyj Kurjer" zostało zawieszone.

Konstantynopol, 5 stycznia. W miejscowości Stiplje, należącej do wilajetu Kossowskiego. powstała krwawa walka pomiędzy bułgarską ludnością a żandarmeryą. Wysłano wojsko do Stiplje, dokąd się także udały władze tureckie z Ueskuebu. W walce tej poległ oficer i kilku żandarmów. Uwięziono 50 Bułgarów. Rozruchy mieli wywołać wysłańcy komitetu macedońskiego, który chce udaremnić instalacyę Firmiliana, serbskiego metropolity w Ueskuebie.

Beira (w Portugalii), 5 stycznia. Okręt „Herzog" zawinął tu z 136 somalisami i Abisyńczykami, którzy mieli zająć się pracą przy minach w Roveggia. Palacze okrętowi powiedzieli im, że pracować będą w mieście, z powodu czego somalisowie nie chcieli wysiąść na ląd. Powstała wskutek tego na pokładzie bójka między somalisami a policyantami i żołnierzami portugalskimi; w bójce 1 somalis zginął, a rannych jest 26. Część somalisów uciekła do miasta.

Wojna w Afryce południowej.

Kapstadt, 5 stycznia. Z angielskich okrętów wojennych wysadzono na ląd pewną część załogi, celem wzmocnienia oddziałów, które bronią rozmaitych punktów, a zarazem dla umożliwienia wysyłki niektórych odziałów na północ Kolonii Przylądkowej. Również zabrano z okrętu kilka dział.

Londyn, 5 stycznia. Statek „Monarch" wysadził na ląd w Kapstadzie działa i zabrał na pokład 2000 jeńców boërskich z Kapstadtu i z Simonstown.

Londyn, 5 stycznia. Korespondent „Daily Mail" donosi z Kapstadtu, że generał Dewet ma zamiar wpaść do Kolonii Przylądkowej, jak tylko oddziały boërskie, które się tam już znajdują, umocnią swoje stanowisko.

Kitchener dał do dyspozycyi oddział, złożony z 5000 ludzi celem strzeżenia kopalń złota.

Bruksela, 5 stycznia. „Petit Bleu" donosi o poważnej klęsce Anglików pod Fraserburgiem.

Cradock, 5 stycznia. Pułkownik Williams zaatakował d. 1 b. m. oddział Boërów pod Mildenburgiem, ponieważ jednakże nie miał dostatecznych sił, został odparty. Anglicy stracili pięciu ludzi.

Kapstadt, 5 stycznia. 200 Boërów przekroczyło rzekę Oranje.

Wypadki w Chinach.

Paryż, 5 stycznia. Ambasadorowie zażądali od Lihungczanga i Czinga, ażeby podpisali doręczone im warunki pokoju, a jeden egzemplarz z podpisem i pieczęcią cesarza wręczyli ambasadorom.

Waszyngton, 5 stycznia. Na konferencyi ambasadorów udzielono sobie wiadomości, że Lihungczang i ks. Czing są gotowi do podpisania porozumienia pokojowego, jak tylko zostanie przygotowane. Lihungczang pragnie w rokowaniach aż do ich ukończenia brać osobiście udział. Lekarze sądzą, że można go przenieść do ambasady hiszpańskiej, gdzie rokowania się toczą.

Londyn, 5 stycznia. Według doniesień z Singanfu dwór chiński nie może powrócić do Pekinu, dopóki nie opuszczą go zjednoczone oddziały wojsk europejskich. Dwór ma zamiar przedłożyć mocarstwom notę, żądającą wyjaśnienia co do 200 przeszło punktów, zawierających szczegóły definitywnego traktatu pokojowego. Przed załatwieniem tych punktów dwór nie może również powrócić do Pekinu.

Szangaj, 5 stycznia. Z Singanfu donoszą, że na rozkaz cesarzowej stracono Juhsiana. Ks. Tuan znajduje się w Ninghia.

Londyn, 5 stycznia. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych nawiązał z Chinami na nowo bezpośrednie rokowania, gdyż dawniejsze, które rozpoczął ambasador Conger, zerwały się.

Londyn, 5 stycznia. Na angielskim okręcie wojennym „Barfleur", który stoi na kotwicy w Honkongu, powstał bunt z powodu odmówienia urlopu na Boże Narodzenie i niesprawiedliwego podziału łupu, zabranego na lądzie chińskim(!). Uwięziono 50 marynarzy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, używanych do uśmierzającego nacierania, zajmuje Liniment. Capsici comp., przyrządzane w laboratoryum apteki F. Ad. Richtera w Pradze, niezaprzeczenie pierwsze miejsce. Cena jego jest niską: 80 halerzy, 1·40 K i 2 K za butelkę, którą rozpoznać można po czerwonej kotwicy. (2.279-2-3)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 5 stycznia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	30
„ „ srebrna	98	15
4% renta austryacka złota	117	40
4% „ „ koronowa	98	15
4% „ węgierska złota	117	30
4% „ „ koronowa	92	30
Akcye Banku austro-węgierskiego	1695	—
„ kredytowe	669	25
Londyn	240	37½
Marki	117	62½
20-to Markówki	23	50
20-to Frankówki	19	13
Włoskie banknoty	90	70
Dukaty	11	37
Losy węgierskie premiowe	167	25
Losy tureckie	105	50
Akcye Anglobanku	269	—
„ Unionbanku	542	—
„ Bankverein	460	—
„ Laenderbanku	407	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	534	—
„ „ Południowej	110	—
„ „ Elbethal	470	—
„ „ Nordbahn	6225	—
„ „ Staatsbahn	672	—
„ „ Alpine	433	—
„ Tureckie Tabaczne	292	—
Ruble	253	75

Berlin, 5 stycznia 1900.

Banknoty austryackie	85	—
Krótki Wiedeń	84	95
Banknoty rosyjskie	216	25
Krótka Warszawa	215	95
4½% Listy polskie	97	25
Renta włoska	95	25
Akcye austryackie kredytowe	210	60
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 5 stycznia 1901.

Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica (na wiosnę)	7	80
Żyto (na wiosnę)	7	71
Kukurudza	5	22
Owies (na wiosnę)	6	19

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 4 stycznia 1901 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	253	50	255	—
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	50	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie	19	08	19	18
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „	89	40	90	2

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.